

Andrzej Marcinkowski

Rozważania o szkoleniu aplikantów adwokackich

Palestra 35/3-4(399-400), 15-17

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Rozważania o szkoleniu aplikantów adwokackich

Pisałem już kiedyś w „Palestrze” o szkoleniu aplikantów. Było to w 1985 r.¹. Obecnie do tego tematu powracam.

Przez siedem lat szkoliłem aplikantów w dziedzinie prawa cywilnego, prawa rodzinnego i procedury cywilnej w izbie wielkopolskiej. Było tradycją w tej izbie, że szkoleniem aplikantów w wymienionych dziedzinach prawa zajmował się zawsze jeden wykładowca. Od 1950 r. do 1966 r. był to śp. adw. dr Florian Doróżała, od 1966 r. do 1983 r. adw. Witold Knoppek, a od 1983 r. do 1990 r. niżej podpisany. Co tydzień w piątek prowadziłem zajęcia dla dwóch grup aplikantów w godzinach od 15³⁰ do 19⁰⁰, a więc dwa razy po półtorej godziny. Przygotowanie zajęć praktycznych było zawsze praco- i czasochłonne. Wzmóżonego wysiłku wymagały zwłaszcza sytuacje, gdy dwie grupy łączono w jedną, np. z powodu absencji innego wykładowcy. Utrzymanie uwagi ponad 30 uczestników przez 180 minut było uciążliwe i wyczerpujące. Zajęcia prowadziłem w ten sposób, że ich tematyka była identyczna dla obu grup.

W latach które opisuję, samorząd adwokacki w sposób istotny począł decydować o składzie osobowym kandydatów przyjmowanych na aplikację adwokacką. Wstępna selekcja, spowodowana ograniczoną liczbą miejsc, okazała się skuteczna o tyle, że miałem do czynienia z jednostkami zdolnymi i zakwalifikowanymi jako przydatne do wykonywania zawodu adwokackiego. Stykałem się przeważnie z absolwentami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, lecz również z absolwentami Uniwersytetu Wrocławskiego i generalnie rzecz ujmując mogę z całą odpowiedzialno-

ścią stwierdzić, że uniwersytety te w sposób właściwy przygotowywały swoich słuchaczy do wykonywania zawodów sądowych. Uwaga ta dotyczy tak aplikantów, którzy złożyli poprzednio egzamin sędziowski względnie prokuratorski, jak i tych, którzy byli przyjmowani na aplikację adwokacką bezpośrednio po ukończeniu studiów uniwersyteckich.

W styczniowym numerze „Nowego Prawa” z 1989 r. ukazał się artykuł Jerzego Leszczyńskiego, Tomasza Sikiryckiego i Pawła Juliusza Waltera pt. „Wokół sporu o kształcenie prawników”, w którym autorzy ani jednym słowem nie wspomnieli o aplikacji adwokackiej². Wprawdzie programowo ograniczyli swoje rozważania do aplikacji sędziowskiej, jednakże zauważyć można, że w świadomości społecznej w ogóle nie funkcjonuje wiedza co do tego, iż adwokatura własnym sumptem kształci swoje młode kadry, jako jedyna zresztą wśród zawodów prawniczych. Poruszony temat wymagałby odrębnego opracowania.

Zajęcia starałem się prowadzić w sposób maksymalnie zbliżony do codziennej praktyki adwokata cywilisty. Ich przedmiotem było głównie rozwiązywanie kazuś, mających swe źródła w rzeczywistych stanach faktycznych. Wykłady monograficzne, w tym także wygłaszane przez samych aplikantów, nie znajdowały większego uznania. Prace zadawane były również do domu i to stosunkowo często, z założeniem, że będą oddane w następny piątek, a na kolejnych piątkowych zajęciach zostaną szczegółowo omówione i ocenione. Te moje omówienia nierzadko inicjowały dyskusję. Wdrożenie jednak aplikantów do termi-

nowego oddawania prac napotykało największe trudności, mimo iż praca adwokata zawsze jest przecież terminowa. Zaobserwowałem również niechęć do samodzielnego rozwiązywania problemów, co przejawiało się w tym, iż cała grupa przyjmowała jedno rozwiązanie. Ponadto liczne prace były niesamodzielne (po prostu odpisywane). To lekceważenie wysiłku myślowego i wygodnictwo cechowały wcale niemałą część aplikantów w każdej prawie grupie. Brak ambicji wśród młodych adeptów zawodu adwokackiego, wymagającego przecież dużego indywidualnego wysiłku, zastanawiał mnie i zastanawia nadal.

Obserwowałem wielkie zainteresowanie zajęciami w początkowym okresie szkolenia, następnie spadek zainteresowania i ponowny wzrost tuż przed egzaminem adwokackim.

Uczestniczyłem w siedmiu egzaminach adwokackich w charakterze egzaminatora w mojej macierzystej izbie oraz dziesięciu egzaminach jako delegat Naczelnej Rady Adwokackiej. Gdy dodam własny egzamin, który zdałem w 1960 r., to łącznie brałem udział w 18 egzaminach adwokackich. Generalnie stwierdzić mogę, że egzamin adwokacki przestaje być sprawdzianem wiedzy zdającego, a staje się próbą jego odporności psychicznej. Młode pokolenie jest po prostu mało odporne na sytuacje stresowe, co jest przyczyną niekiedy słabych wyników egzaminacyjnych. W niektórych izbach trwanie egzaminu przedłużało się ponad dopuszczalną miarę dwóch godzin, o których mowa w §41 regulaminu szkolenia aplikantów i egzaminu adwokackiego³, w innych izbach natomiast, zwłaszcza w tych większych, gdzie zdawało liczniejsze grono aplikantów, egzamin przebiegał zbyt krótko i egzaminowany nie miał możliwości pełnego wypowiedzenia się. We wszystkich egzaminach, w których uczestniczyłem, na szczególnie pozytywną ocenę zasługuje wysiłek komisji egzaminacyjnej. Budziło mój podziw, że nawet najmniejsze izby potrafiły skompletować komisję egza-

minacyjną, składającą się zawsze z adwokatów kompetentnych, imponujących zasobem wiedzy prawniczej, a także talentem dydaktycznym. Atmosfera wszystkich - bez wyjątku - egzaminów adwokackich była niezwykle sympatyczna, przy czym życzliwy stosunek do egzaminowanych był wyraźnie widoczny i odczuwalny.

W 1990 r. egzaminowani aplikanci adwokaccy stanowili mniej niż 1/3 wszystkich wpisów na listę adwokatów. Jest to groźne zjawisko dla zawodu adwokackiego, wymagające skutecznego przeciwdziałania. Założenia zjazdu poznańskiego i następnych krajowych zjazdów adwokatury, zmierzające do stymulowania rozwiązań, aby wpisy egzaminowanych aplikantów stanowiły zdecydowaną większość wszystkich wpisów na listę adwokacką, nie zostały dotychczas zrealizowane i nie mogą być zrealizowane wobec nie zmienionej treści prawa o adwokaturze oraz ogromnej presji na tak zwane wpisy obligatoryjne. Ta nienormalna sytuacja wymaga uświadomienia sobie przez całą społeczność adwokacką, a także w miarę możliwości przez całe społeczeństwo. Gdyby istniejący stan utrzymywał się, to adwokatura polska zostanie pozbawiona możliwości kształtowania swoich członków według wzorców ustalonych od wieków.

Tendencje odśrodkowe w izbach adwokackich przejawiające się w decentralizacji funduszu szkolenia aplikantów (zrealizowane z dniem 1 stycznia 1991 r.) dają już pierwsze negatywne skutki w postaci zmniejszenia liczby aplikantów adwokackich prawie we wszystkich izbach. Ograniczenie liczby aplikantów adwokackich stoi w rażącej sprzeczności z powszechnie odczuwaną potrzebą ograniczenia wpisów obligatoryjnych na listę adwokacką. W trudnej sytuacji materialnej, w jakiej znalazła się obecnie adwokatura (miejmy nadzieję, że przejściowo), trudno odmówić słuszności tym głosom, które domagają się dalszego ograniczenia liczby aplikantów i zniesienia szkolenia w ogóle. Argument, że

przed wojną nie było szkolenia aplikantów adwokackich, jest jednak tylko pozornie słuszny. W dobie specjalizacji i powstawania nowych dziedzin prawa (prawo rodzinne, prawo pracy, prawo spółdzielcze i inne), a tym samym koniecznej specjalizacji adwokatów wydaje się, że szkolenie organizowane przez okręgowe rady adwokackie musi być kontynuowane. Gdyby bowiem poprzestać na formacji aplikanta przez patrona, to mogłoby się zdarzyć, że przed przystąpieniem do egzaminu adwokackiego aplikant mógłby się w ogóle nie zetknąć z pewnymi dziedzinami prawa. Sądzę więc, że nie można poniechać szkolenia aplikantów organizowanego przez rady adwokackie.

Okręgowe Rady Adwokackie i Naczelna Rada Adwokacka powinny zagadnieniu szkolenia aplikantów adwokackich poświęcać więcej uwagi. Nie są bowiem prawidłowe sytuacje, gdy liczba adwokatów wykładowców w jednej izbie sięga 27 osób, zajęcia z aplikantami nie odbywają się z powodu absencji wykładowców, podstawowe dziedziny prawa nie są wykładane przez adwokatów, lecz np. przez sędziów, aplikanci nie uczęszczają na zajęcia, a ich nieobecność jest liberalnie rozgrzeszana przez rady. Rady adwokackie nie wykorzystują bowiem swoich uprawnień wynikających z prawa o adwokaturze i z regulaminu. Przepis art. 79 ust. 2 prawa o adwokaturze nie jest zupełnie wykorzystywany, przez co wśród aplikantów istnieje uzasadnione przekonanie, że wystarczy pokonać przeszkodę w postaci trudności z wpisem na listę aplikantów adwokackich, a prędyj czy później i przy niewielkim nawet wysiłku osobistym zostanie się w końcu adwokatem. Komisje egzaminacyjne charakteryzu-

ją się „gołębim sercem” i nie znam przypadku, aby aplikant nie zdał egzaminu poprawkowego, tzn. egzaminu powtarzanego. W ten sposób na listę adwokatów przedostają się aplikanci, co do których istnieje uzasadnione przekonanie, że nie będą dobrymi i odpowiedzialnymi adwokatami. W czasie aplikacji system eliminacji osób nieodpowiednich zawodzi całkowicie, a również przeszkoda w postaci wysokiego poziomu egzaminu adwokackiego w sposób świadomy nie jest realizowana.

Właściwego poziomu szkolenia aplikantów powinniśmy wszyscy strzec, jak źrenicy oka. Tylko merytoryczne kwalifikacje palestry mogą bowiem być skutecznym remedium przeciwko konkurencji ze strony innych zawodów prawniczych, a także mogą stać się prawidłową tamą przeciwko tendencji połączenia zawodów adwokata i radcy prawnego.

Chwila obecna wydaje się stosowna do zastanowienia się, jak w znowelizowanym prawie o adwokaturze powinna być usytuowana aplikacja adwokacka. Prywatna kancelaria adwokacka nie będzie chyba mogła utrzymać aplikanta nie tylko z uwagi na wysokość najniższego wynagrodzenia ustawowego, ale również z uwagi na bardzo wysokie koszty ubezpieczenia społecznego. Czy pozostać zatem przy obecnej formie finansowania szkolenia, że wszyscy adwokaci będą płacili składki na fundusz szkolenia aplikantów w danej izbie, aplikant będzie przydzielony przez dziekana do patrona, który będzie dawał najlepszą gwarancję szkolenia przyszłego adwokata? A może aplikacja adwokacka powinna być bezpłatna? Jest to trudny do rozstrzygnięcia dylemat i być może nadaje się on do dyskusji na łamach „Palestry”.

Przypisy

¹ Palestra 1985 r, zeszyt 11, str. 123 i nast.

² Nowe Prawo 1989 r., zeszyt 1, str. 62 i nast.

³ Regulamin w sprawie aplikacji adwokackiej i egzaminu adwokackiego uchwalony przez Naczelną Radę Adwokacką w dniu 2.10.1982 r. (z późniejszymi zmianami).